

Mięsopust czyli karnawał

Data publikacji: 19.01.2015 7:30

Mięsopust. Tak nasi przodkowie nazywali okres pomiędzy świętem Trzech Króli a Wielkim Postem. Jednak w obecnej polszczyźnie już od dawna zadomowiła się nazwa karnawał.

Słowo mięsopust pochodzi z włoskiego *carnevale*, przetransponowanego z łaciny i oznacza pożegnanie z mięsem (łac. *carnis* — mięso, *vale* — żegnaj), gdyż czterdziestodniowy post wydłuża już swoje kroki. Bo czas karnawału, który może trwać od miesiąca aż do dwóch, uzależniony jest od daty Wielkanocy (która jest świętem ruchomym) i wynikającego z tego pierwszego dnia Wielkiego Postu.

Karnawał to czas obżarstwa, opilstwa, rozpasania, braku porządku, pomieszania wartości — słowem jest to po prostu świat na opak, który jest odpowiedzią człowieka na jego naturalną potrzebę do wyładowania się, a także do oczyszczenia z niewolących go przez cały rok zależności. Nie praca zatem króluje, lecz zabawa. Do dzisiaj jest to widoczne w balach przebierańców i balach maskowych, gdzie zakrywamy swe prawdziwe oblicze, chcemy być kimś innym. Karnawałowa zabawa to po prostu powrót do Chaosu, z którego potem ma się wyłonić Kosmos, czyli postawiony na nogi, uporządkowany na nowo świat, symbolizowany na swój sposób w Kościele rzymsko-katolickim poprzez posypanie głów popiołem w Środę Popielcową. Ale do tego momentu pozostał nam jeszcze cały miesiąc. Bawmy się zatem.

W średniowieczu, które potocznie uważane jest za synonim ciemnoty, zacofania i nadmiernych praktyk religijnych (by nie rzec nieustannej dewocji), obchodzono w tym okresie tzw. święto głupców. Szczególnie zwyczaj ten był widoczny we Francji. Parodiowano liturgię i wszelkie rytuały kościelne. Z tego okresu znane są tzw. ośle msze, podczas których wprowadzano do świątyni osła i zamiast alleluja „kapłani” i „wierni” intonowali donośny ryk. Parodiowano święte księgi, popularne były swego rodzaju „biblie” pijaków czy żartoków. Trawestowano modlitwy, co widoczne jest do dzisiaj chociażby w kulturze czeskiej. Wystarczy przejść przez Olzę, by w gospodach zobaczyć wymalowane na ścianach „dziesięć przykazań” piwosza czy piwne „Ojcze nasz”. Dość wspomnieć, że owe karnawałowe praktyki odbywały się legalnie, bo wiadomo przecież wiadomo było, że okres chaosu musiał się kiedyś skończyć, i że w tej walce między Postem a Karnawałem — którą tak fantastycznie ujął flamandzki mistrz pędzla Pieter Bruegel — ten drugi przegra z kretesem... Karnawał inspirował także innych artystów. Na przykład w repertuarze Jacka Kaczmarskiego znajdziemy piosenkę zatytułowaną „Wojna Postu z Karnawałem”.

A jak karnawał, a właściwie mięsopust, wyglądał w naszym regionie? Oczywiście był okazją do spotkań towarzyskich, gdzie wspólna praca mieszała się z dobrą zabawą. Jan Szymik w wydanej przez Sekcję Ludoznawczą PZKO książce **„Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim”** zwraca uwagę na kilka zwyczajów, które były praktykowane w tym okresie. Jeden z nich to *pobaba*, czyli „bardziej lub mniej ciężka praca fizyczna oparta na rodzinno-sąsiedzkim współdziałaniu”, opierająca się o zasadę *wracanio*, czyli niepisanego prawa mówiącego, że „dzisiaj pomogę ci, jutro zaś ty pomożesz mi”. W czasie mięsopustu *pobaba* obejmowała m.in. takie prace jak wycinka drzew w lesie, zwózka, łuskaczki (czyli łuskanie fasoli, grochu czy bobu), szkubaczki tj. darcia pierza lub przedzenia lnu lub wełny.

Podczas tego typu prac dochodziło często do zabawy, muzykowania, żartów, kpin. „Na *prządkach*”, pisze Szymik, „nie brak było także różnych psot i figli, sprawcami których byli *młodzieńcy* (kawalerowie), ale też i starsi mężczyźni, a nieraz nabierały one cech wyraźnie towarzyskich, tym bardziej, gdy sama praca w rzeczywistości monotonna i dość nudna, zdecydowanie schodziła na drugi plan. *Prządkami* zatem sprzyjały również zawieraniu znajomości i kojarzeniu małżeństw, bo często nie obeszło się na nich bez tańców, gdy zjawił się jaki *gajdosz* zaproszony przez gospodynię albo przez dziewczyny, lub chłopców biorących udział w *prządkach*.”

Okres karnawału, to czas, w którym dogadzano sobie. Stąd smażenie pączków, które — jak zwraca uwagę etnograf Grzegorz Studnicki — nie pojawiały się w domach jedynie w Tłusty Czwartek, ale przez cały mięsopust. A ten czas zabaw i hulanki kończony był podczas pogrzebu basów w Ostatki. — **Wtedy to o północy muzycy zdejmowali**

struny z instrumentów, które milkły na czas całego postu. Warto wspomnieć, że od wielu już lat tradycję organizowania pogrzebu basów reaktywował Kazo Urbaś z kapeli Torka wspólnie z Aliną Bańczyk.

Typowym zwyczajem dla naszego regionu były też różnorodne bale, organizowane przez rozmaite stowarzyszenia, organizacje i związki. I zwyczaj ten kontynuowany jest po dziś dzień po obu stronach Olzy. Na przykład urządzany od lat w zaolziańskim Jabłonkowie „bal papuciowy”, na który wstęp dozwolony tylko w kapciach, a koło północy odbywa się specjalny „papuciowy taniec” połączony z wyborem najbardziej oryginalnych kapci. Balowicze zatem prześcigają się w pomysłach, na nogach można zobaczyć nie tylko kapcie filcowe, ale i z kolorowej bibułki, płótna czy koronek. Ale czy na normalnym balu tańczylibyśmy w kapciach? No świat na opak! Ale to przecież karnawał.

(ŷ)